

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr 47 (498)

NIEDZIELA 15 GRUDNIA 1968

ROK X

List Episkopatu Polski o chrześcijańskim humanizmie

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie!

Dwadzieścia lat temu — 10 grudnia 1948 roku — Organizacja Narodów Zjednoczonych uchwaliła Powszechną Deklarację Praw Człowieka, jako „wspólny ideał dla wszystkich ludów i wszystkich narodów”. Dla uczczenia tej rocznicy Organizacja Narodów Zjednoczonych proklamowała bieżący rok 1968 — Międzynarodowym Rokiem Praw Człowieka oraz zaleciła, aby państwa członkowskie przyczyniły się do usunięcia wszelkiej dyskryminacji i innych form naruszania godności ludzkiej. Jednym z najważniejszych wydarzeń tego roku jubileuszowego była Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka, która obradowała w stolicy Iranu — Teheranie. Wzięły w niej udział delegacje 84 państw, w tym również delegacja polska. Również Stolica Apostolska wysłała tam swoich przedstawicieli.

Ojciec św. Paweł VI przesłał na ręce przewodniczącego Konferencji specjalne orędzie, w którym m. in. pisze: „Dyskryminacja rasowa, niesprawiedliwość społeczna, nędza ekonomiczna i ucisk ideologiczny wywołują takie oburzenie, że powstaje ogromna pokusa odparcia się tego rodzaju zniewagi godności ludzkiej (...). Niechaj wszyscy ludzie dobrej woli zjednoczą się ze sobą w wysiłkach nad tym, by zasady Narodów Zjednoczonych były nie tylko proklamowane, lecz również wprowadzone w życie i nie tylko ogłaszane w konstytucjach poszczególnych państw, lecz także realizowane w życiu codziennym przez władze publiczne, aby wszyscy ludzie mogli wreszcie prowadzić życie godne człowieka” (L'Osservatore Romano 93/1968).

Cieszymy się wszyscy z tych wydarzeń o wielkim znaczeniu międzynarodowym, które rojąca ludzkości lepszą przyszłość.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka stanowi — jak pisze Jan XXIII w encyklice „Pacem in terris” — pewien krok „naprzód w kierunku ustalenia prawnego i politycznego ustroju wszystkich istniejących na ziemi narodów. Uznaje ona bowiem uroczystie u wszystkich bez wyjątku ludzi godność osoby ludzkiej i potwierdza prawo każdego człowieka do swobodnego poszukiwania prawdy, do postę-

powania według zasad uczciwości, do wypełniania obowiązków sprawiedliwości (...)” (nr 144).

Niemniej nie wyczerpuje ona pełnej nauki o godności i podstawowych prawach człowieka jako osoby ludzkiej, a zwłaszcza nie uwzględnia jego nadprzyrodzonego powołania. Dlatego z okazji tej doniosłej rocznicy chcemy przypomnieć niektóre punkty nauki Kościoła o godności człowieka, o sensie jego życia, jego zadaniach, o jego prawach i obowiązkach, zarówno wobec Boga jak i wobec społeczności ludzkiej.

(Dokończenie na str. 9)

UROCZYŚĆCI PRZY GROBIE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Z okazji 400-lecia śmierci św. Stanisława Kostki T.J., odbyły się w Rzymie uroczystości jubileuszowe w dniach 12 i 13 listopada 1968 r. Dnia 12 listopada o godz. 7.30 w kościele św. Andrzeja na Kwirynale zgromadziła się młodzież nowicjatów zakonnych, by uczcić swego patrona wysłuchaniem Mszy św. i modlitwą przy jego grobie.

W sam dzień święta liturgicznego 13 listopada rano o godz. 7.00 koncelebrował ze swymi kapłanami Mszę św. Kardynał Juliusz Döpfner, arcybiskup Monachium. Podczas Mszy św. motety śpiewał chór polifoniczny Kolegium „Germanicum”. W kaplicy grobu i celi Świętego Stanisława kapłani różnych narodowości odprawiali Msze św. bez przerwy od rana aż do południa.

O godz. 12.30 generał zakonu jezuitów o. Piotr Arrupe koncelebrował Mszę św. z 40 kapłanami jezuitami, biorącymi udział w Międzynarodowym Kongresie Re-

kolekcji. Ta Msza św. była momentem szczególnie wzruszającym, gdyż symbolizowała 400-lecie liczbą 40 koncelebrantów i świadczyła wymownie, że przez te 400 lat św. Stanisław jako przewodnik i wzór kroczył na czele młodych pokoleń zakonu.

Profesor „Angelicum” ks. dr Jerzy Langman w objaśnieniu do grupy polskich pielgrzymów wspominał, że w kościele jezuickim Najśw. Serca Jezusowego w Krakowie jedna z mozaik przedstawia św. Stanisława na czele pochodu Świętych zakonów. Faktycznie Stanisław Kostka został pierwszym Błogosławionym jezuitą.

Główna uroczystość jubileuszowa odbyła się w kościele św. Andrzeja na Kwirynale o godz. 18-tej. Mszę św. po łacinie celebrował Ks. kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski Jubileuszowe kazanie wygłosił Ksiądz Prymas w języku polskim.

(Dokończenie na str. 8)

«Prostujcie drogę Panu»

Św. Jan Chrzeciel odznaczał się tak wielką surowością życia i świątobliwością, że miano go powszechnie za proroka. A z biegiem czasu zaczęto nawet przypuszczać, że to on jest obiecany Mesjaszem. Świadczy o tym zupełnie wyraźnie Łukasz Ewangelista, który tak pisze: „Lud się domniemywał, a wszyscy w duszy swojej poczynali się zastanawiać, czy też Jan nie jest Chrystusem”.

Dzisiejsza Ewangelia jest tego również potwierdzeniem. Występuje tu Najwyższa Rada zwana Sanhedrynem, a więc przywódcy narodu izraelskiego. Prawdopodobieństwo, że Syn Zahariasza jest oczekiwanym Mesjaszem było tak duże, że starsi ludu wysyłają do Jana poselstwo: powiedz sam kim jesteś! — nalegają wysłannicy Sanhedrynu. I odpowiedział Jan Chrzeciel: „Jam głos tego, który woła na pustkowiu: drogę prostujcie Panu, jako mówił Izajasz prorok. I mówi, że Mesjasz przyjdzie niebawem, a raczej ukazuje się, bo już przyszedł. „Ja chrzczę wodą”, mówi dalej Jan, „ale pośród was stanął Ten, którego wy nie znacie”. Obiecany i oczekiwany Mesjasz, Syn Boży, Zbawiciel świata! „To Ten, który przyjdzie po mnie, a stał się przede mną, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyków u sandałów jego”.

Cóż za pokora bije z tych słów Janowych! A na innym miejscu, kiedy Mesjasz już przyjdzie i Jan wskaże Go ludowi, oświadczy uczniom, że już wypełnił swoją rolę i sam usuwa się w cień. Teraz „On ma wzrastać — ja zaś umniejszać się”.

I ten przykład pokory silniej do nas przemawia, aniżeli wołanie Jana: „Czyńcie pokutę”, czy

„Drogę prostujcie Panu”. Bo bez prawdziwej, głębokiej pokory nie będzie ani pokuty, ani istotnej poprawy życia. Bo dopóki człowiek nie wyrzuci z serca pychy, źródła grzechów, a w pokorze swojej nie uzna całkowitej zależności od Boga, dopóty nie może być mowy o odmianie życia, o porzuceniu grzesznej drogi.

Prawdziwa pokora łączy się z poznaniem samego siebie, swojej niegodności, swoich słabości i braków. Podobnie jak w zwierciadle odbija się dokładnie obraz każdej rzeczy, tak człowiek pokorny widzi dokładnie swój obraz prawdziwy. Bo pokora to prawda. Stąd tylko człowiek pokorny, który widzi swoją niegodność i swoje grzechy, może szczerze za nie pokutować. Pokorne poznanie swojej niegodności, swoich braków, wad, złych skłonności, zaniedbań, pozwoli na zastosowanie odpowiednich i skutecznych środków zaradczych, aby na przyszłość nie upadać znowu, aby wykorzenieć wady, przełamać swoje złe skłonności, utwierdzić się w dobrem. To tak jak w chorobie: im lep-

szą diagnozę postawi lekarz, a więc im lepiej pozna chorobę, tym skuteczniejsze i pewniejsze leczenie. A niepodobna leczyć chorego, jeśli się nie zna choroby, jej przyczyny, jak również środków zaradczych.

Tym wszystkim w chorobach duszy jest właśnie pokora i w świetle cnoty pokory jak najbardziej dokładne poznanie i prawdziwe poznanie samego siebie. To też kiedy słuchamy w dzisiejszej Ewangelii owego pytania jakie postawili wysłannicy Sanhedrynu Janowi: „Kim jesteś? Co powiadasz sam o sobie?”. stosujemy je do samych siebie. Starajmy się o prawdziwie pokorne poznanie swojej duszy. Nie lękajmy się, jeśli by to był nawet bardzo smutny obraz, bo poznanie swoich wad i słabości to nieodzowny warunek powstania z nich i ich przecięcia. A do tego wzywa nas dzisiaj Kościół zarówno słowami Ewangelii jak i przykładem św. Jana Chrzeciela. I tam, gdzie będzie dobra woła, będzie i pomoc Boża. Powiedźcie bojaźliwym — modli się dzisiaj Kościół — wzmocnijcie się a nie bójcie się: oto Bóg nasz przyjdzie i zowią nas”.

Ewangelia

NA 3. NIEDZIELĘ ADWENTU (15 grudnia)

(Według św. Jana 1, 19-28)

W owym czasie Żydzi wysłali z Jerozolimy kapłanów i lewitów, aby go spytali: „Kto ty jesteś?”, on wyznał, a nie zaprzeczył. Wyznał: „Ja nie jestem Mesjaszem”. „Cóż w takim razie? — spytali go — czy ty jesteś Eliaszem?” Odpowiedział: „Nie jestem”. „Czy ty jesteś prorokiem?” Odpowiedział: „Nie”. Powiedzieli mu więc: „Kim ty jesteś, abyśmy mogli dać odpowiedź tym, którzy nas wysłali? Co mówisz o sobie samym?” Odpowiedział: „Jam głos wołający na puszczy: Prostujcie drogę Pańską, jak to powiedział prorok Izajasz”. A wysłannicy byli spośród faryzeuszów. I zadawali mu pytania, mówiąc do niego: „Czemu zatem chrzczisz, skoro nie jesteś ani Mesjaszem, ani Eliaszem, ani prorokiem?” Odpowiedział im Jan w te słowa: „Ja chrzczę wodą, ale pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie przychodzi, a któremu ja nie jestem godzien odwiązać rzemyka u Jego sandału”. Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu.

W ubiegłym stuleciu Francja była widownią doniosłych ruchów i inicjatyw społecznych. Do szlachejnych postaci i chrześcijańskich społeczników należy Ozanam, twórca Konferencji św. Wincentego a Paulo. Mniej znanym natomiast jest O. Claude Etienne Pernet (1824-1899), założyciel Małych Sióstr od Wniebowstąpienia (Petites Sœurs de l'Assomption). Ojciec Pernet należał do młodego i ruchliwego Zgromadzenia Ojców Asumpcjonistów (Pères de l'Assomption). Jakkolwiek od wczesnej młodości był wychowawcą w gimnazjum, to jednak wciąż szukał dla siebie innego pola pracy, na którym mógłby spełnić swe osobiste posłannictwo. Tak więc nie tyle gimnazjum, ile patronaż dla młodzieży w Nîmes pociągał go do siebie i pozwolił mu wejść w 1861 roku w kontakt z rzeczywistością, którą odtąd miała się karmić jego dusza apostołska.

Dwieście dzieci zbierało się tam co czwartek i niedzielę; prawie wszystkie dzieci robotników. Poprzez dzieci nawiązał kontakt z rodzicami i zatroskał się o ich los. Odbierając te rodziny często spotykał chorych. Nie trudno było mu zdać sobie sprawę z tego, jak fatalnie na życiu rodziny odbija się choroba matki lub ojca i jak te rodziny wskutek ciężkich warunków i opuszczenia wyzbyły się ducha chrześcijańskiego. Trzeba się nimi zająć, zatroskać o los chorych, dzieci i je uchrześcijaniać.

Uchrześcijanie rodziny robotniczej miało się stać celem działalności O. Klaudjusza Stefana Pernet.

Ale jak to zrobić? Na to pytanie otrzymał jasną odpowiedź, jak sam wyznaje w 1864 roku, podczas Mszy św. W chwili konsekracji otrzymał od Chrystusa „pełne i całkowite światło”. W tej boskiej minucie widział, co miało stanowić istotę jego przyszłej pracy. Nasz wiek, pisze on o tej chwili, jest wiekiem dążenia do niezależno-

W służbie rodziny robotniczej

ści, wiekiem racjonalizmu, sensualizmu: poza tym nie chce się nic wiedzieć o życiu duchowym człowieka, w duszach zabija się życie nadprzyrodzone, gasi się wiarę w Jezusa Chrystusa, Zbawcę i Odkupiciela, w Jego Kościół, który się prześladowuje i ośmiesza jego misję. Rodzina się rozpadła. Pan Bóg jest wyrzucony ze szkół, szpitali, ze schronisk, z praw i instytucji cywilnych; wyrzekli się Boga ci, którzy mają władzę; bogaty wyzyskuje biednego, silny triumfuje nad słabym i czyni go swoim niewolnikiem. Wszystko się wali w świecie społecznym, ponieważ całe społeczeństwo oparło się na wiarołomstwie. Jak naprawić te winy i tyle nieszczęść i zła? Nie inaczej jak wprowadzając królestwo Boże, Chrystusa i Jego Kościół.

Dlatego koniecznością jest naprawienie rodziny, odrodzenie jej w wierze, wprowadzenie do niej czci Imienia Bożego, Chrystusa, Sakramentów św. Instytucji małżeństwa należą przywrócić należyty honor i splendor.

W tym też porządku Wiary i miłości należy zbliżyć do siebie warstwy społeczne według hasła: „W Prawdzie jedność dusz, a w miłości jedność serc”. Trzeba, aby człowiek wyższej warstwy zbrała się z robotnikiem. Chodzi o to, by dama świata uświadomiła się zbliżyć do żony robotnika i jej dzieci, okazując im pełną oddania chrześcijańską miłość. W ten sposób zjednoczone, połączą się wszystkie warstwy społeczne jak lud Boży w jedności Wiary i miłości, w uległości wobec Boga i Chrystusa.

Nuwy lud dzieci Bożych, oddając się z powrotem Kościołowi, zaczerpnie z jego łona, z jego całkiem nadprzyrodzonej żywotności, całkiem Bożej, energii do walki przeciw demonowi, duchowi rewolty i bezbożnictwu.

W ten sposób odródlą się całe narody...

Przypuśćmy na chwilę, snuje dalej swoje plany, O. Pernet, że Pan Bóg za naszych dni wzbudzi w Kościele, niewiastę, Córę świętej Dziewicy, godną Jej; uczyni Ją swą Oblubienicą, aby Ją następnie wysłać, jak niegdyś Apostołów z „dobrą nowiną” i poświęceniem do biednych i do rodzin robotniczych, gdy w nich jest ktoś chory i opuszczony.

Niewiasta ta pozyska ich serca, wzbudzi Wiarę, pielęgnując ciała jako skromna służąca. Wskrzesi życie modlitwy, nauczy Prawd Wiary, ułatwi pojednanie się z Bogiem, ochrzci, zachęci do Komunii św. tych, którzy nie znają chleba dusz, przyuczni się do zawarcia sakramentu małżeństwa tam, gdzie go nie było.

Oto misja Małej Siostry od Wniebowzięcia. W swoich zadaniach będzie ona wspomaganą przez niewiastę dobrego towarzystwa, żyjącą w świecie, która zechce podzielić jej pracę i poświęcenie. Mężczyźni zaś z dobrego towarzystwa za jej pośrednictwem i jej śladami pójdą do tych rodzin z przyjacielską pomocą, obroną. W Małej Siostrze widzi O. Pernet „Robotnicę Opatrzności Bożej”. Ta misjonarka rodzin robotniczych powinna mieć dwie zalety: z serca być misjonarką i mieć duszę karmelitanki, umieć łączyć działalność zewnętrzną z głębokim życiem wewnętrznym.

(Dokonczenie na str. 8)

Bekeja

NA 3. NIEDZIELĘ ADWENTU (15 grudnia)

(Z listu św. Pawła Apostoła do Filipian 4, 4-7)

Bracia: Radujcie się zawsze w Panu; raz jeszcze powiem: radujcie się! Wyróżmiała wasza łagodność niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan jest blisko! O nic się już zbytnio nie troskajcie, ale w każdej sprawie prosby wasze niech się stają wiadome Bogu w modlitwie i błaganu z dziękczynieniem. A pokój Boży przewyższający wszelki umysł będzie strzegł waszych serc i waszych myśli w Chrystusie Jezusie.



Tydzień Boży

NIEDZIELA 15 GRUDNIA

III. Niedziela Adwentu

PONIEDZIAŁEK 16 GRUDNIA

Św. Fuzebusza, Męczennika

WTOREK 17 GRUDNIA

Św. Floriana, Męczennika

ŚRODA 18 GRUDNIA

Bogusława

CZWARTEK 19 GRUDNIA

Św. Urbana, Wyznawcy

PIĄTEK 20 GRUDNIA

Św. Teofila, Męczennika

SOBOTA 21 GRUDNIA

Św. Tomasza, Apostoła

Z E Ś W I A T A

INGRES BISKUPA MAZURA

Papież Paweł VI mianował dotychczasowego sufragana lubelskiego ordynariuszem diecezji podlaskiej. Ostatnio odbył się w związku z tym uroczysty ingres ks. biskupa Mazura w katedrze siedleckiej. Po powitaniu ordynariusza diecezji zabrał głos ks. biskup-sufragan W. Skomorucha witając ks. biskupa Mazura w imieniu całego duchowieństwa świeckiego i zakonnego pracującego na Podlasiu. Następnie złożył sprawozdanie ze stanu diecezji, kreśląc przy tym dzieje diecezji siedleckiej. Z kolei odczytano list ks. kardynała Wyszyńskiego zawiadamiający o mianowaniu ks. biskupa Jana Mazura ordynariusza diecezji. Po odczytaniu przez nowego ordynariusza wyznania wiary nastąpił moment homagium, złożenia wyrazów posłuszeństwa i miłości nowemu rządzący diecezji przez duchowieństwo. Następnie ks. biskup Mazur odprawił pontyfikalną Mszę św. odczytując po Ewangelii swój pierwszy list pasterski do wszystkich wiernych. Treść listu w dniu ingresu była odczytana we wszystkich kościołach diecezji siedleckiej.

PRZED DRUGIM SYNODEM BISKUPÓW

Ks. biskup Władysław Rubin, sekretarz generalny Synodu Biskupów, poinformował, że II Synod odbędzie się najwcześniej w czerwcu roku przyszłego, względnie dopiero w 1970 roku. Termin ostateczny uzależniony jest od przygotowania materiałów dla biskupów, członków Synodu.

UROCZYŚCI KOŚCIELNE Z OKAZJI 50-LECIA NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI

We wszystkich kościołach zgodnie z postanowieniem Episkopatu Polski odprawione zostały uroczyste Msze św. z okazji 50-lecia niepodległości Państwa Polskiego. W czasie Mszy św. odczytywany był list pasterski biskupów polskich.

LIST PASTERSKI BISKUPA BRAZYLIJSKIEGO DO KATOLIKÓW NIEMIECKICH

Mons. Brandao Vilela, abp Teresiny w Brazylii, a zarazem przewodniczący Rady biskupów łacińsko-amerykańskich CELAM, skierował do katolików NRF list pasterski, który ma rozpocząć nową kampanię zach. niem. organizacji pomocy dla Ameryki Łacińskiej „Adveniat”. Orędzie napisane na prośbę przewodniczącego „Adveniat” bpa Hengschbacha z Essen podkreślał fakt, że biskup południowo-amerykański zwraca się do wiernych w NRF, który to fakt uwydatnia świadomość wspólnoty w Kościele. Przedstawiając powody, dla których zwołano II konferencję generalną episkopatu Ameryki Łacińskiej abp Vilela zaznacza, że kontynent południowo-amerykański stoi u progu nowej epoki, odczuwa potrzebę wspólnego wysiłku dla realizacji uchwał Soboru. „Na naszym kontynencie — czytamy w liście — gdzie oświecające bogactwo kontrastuje z nędzą, warstwy upośledzone uświadamiają sobie własną godność i pragną udziału w dobrach cywilizacji i kultury. Kościół powinien być obecny w tym procesie, by przeszkodzić jego wykołajeniu i równocześnie pobudzić jego rozwój. Jest rzeczą jasną, że w takiej sytuacji Kościół w Ameryce Łacińskiej, nie zaniedbując swej posługi religijnej, musi zająć się sprawą zapewnienia narodom tego kontynentu bardziej ludzkich warunków egzystencji”.

MUZYKA MŁODZIEŻOWA W RADIO WATYKAŃSKIM

Po pewnych eksperymentach, radiostacja watykańska rozpoczęła stałą transmisję muzyki młodzieżowej i lekkiej, ze szczególnym, rzecz zrozumiała, uwzględnieniem piosenki. Sprawa wydawała się niełatwa, odczuwano się i odczuwa jeszcze wiele głosów protestu, które radiostację watykańską chcą widzieć nadal jako bardzo poważną, i które gorszą się miłosnymi tekstami piosenek. Przy okazji, przy dokonywaniu niezbędnych analiz tekstowych i selekcyjnych, okazało się że w większości owe miłosne piosenki są nader niewinne i raczej w tonie płacziwym.

Szczególnie odnosi się to do piosenki włoskiej. Radiostacja zaś właśnie na ten kraj w tej dziedzinie pragnie oddziaływać. Dyrektor programu włoskiego w Radio Watykań, o. Pellegrino, wyjaśniając motywy wprowadzenia nowego programu muzycznego oświadczył, iż inicjatywa ta ma dwa aspekty oddziaływania: z jednej strony stanowi atrakcyjny pomysł w wychodzeniu do młodzieży, a z drugiej — ma wpłynąć na podnoszenie walorów artystycznych i duchowych powstających piosenek big-beatowych.

NOWE PROJEKTY REFORMY LITURGICZNEJ

Podczas XI sesji plenarnej Rady dla Reformy Liturgicznej w Rzymie omówiono szereg problemów związanych z wprowadzeniem w życie uchwał soborowych. Przedmiotem obrad były: Msza św., śluby zakonne, obrzędy Wielkiego Tygodnia, chrzest oraz liturgia pogrzebu. Wprowadzono liczne zmiany do obrzędów składania ślubów zakonnych. Wiele uwagi poświęcono reformie obrzędów liturgicznych Wielkiego Tygodnia. Chodzi o nadanie im charakteru bardziej zbliżonego do obrzędów Kościoła wczesnochrześcijańskiego. Sprawy udzielania chrztu osobom dorosłym i dzieciom omówiono wszechstronnie i wysłuchano relacji o innowacjach już wprowadzonych w życie, przede wszystkim na terenach misyjnych. Rada dla Reformy Liturgicznej uważa, iż chrzest powinien odbywać się w obecności parafian, a co najmniej przy dość licznych udziale bliższych i dalszych krewnych. Pożądane jest, by udzielano chrztu równocześnie większej ilości dzieci. Pewne zobowiązania nastąpią również w liturgii Niedzieli Palmowej. Szczególnie uroczysty charakter nadany będzie ceremonii upamiętniającej wjazd Zbawiciela do Jerozolimy.

LITURGIA ŚWIĘCEŃ KAPŁAŃSKICH PO POLSKU

Ks. biskup Edmund Nowicki, ordynariusz diecezji gdańskiej, udzielił w bazylice N.M.P. w Gdańsku święceń kapłańskich ośmiu diakonom. Na uwagę zasługuje fakt, że na podstawie specjalnego indultu Stolicy Apostolskiej wszystkie teksty obrzędu święceń były odmawiane w języku polskim, co stało się silnym przeżyciem dla ok. 15 tys. wiernych, biorących udział w tej uroczystości.

Wizytacja australijska

(Odcinek — nr 7)

Ruszamy w drogę do Narrogin, ok. 180 mil od Albany. Na drodze łapie nas burza z potokami deszczu. Z miejsca zapełniają się wszystkie strumyki, ale woda szybko ścieka i marnuje się, a tak jej tu trzeba. Pod wieczór dojeżdżamy do Narrogin, także wśród grzmotów, błyskawic i deszczu. Obiad i kolacja w polskiej rodzinie u przemyłych, starszych ludzi, którzy ze wzruszeniem nas przyjmują. Następnie udaję się na plebanie i poznaję miłego proboszcza, prałata, który upomina Polaków, by nie ztracali swej kultury i znajomości języka polskiego. Nie pierwszy to wypadek w Australii, że spotykam taką opinię u księży, ale ten prałat to bardzo mocno podkreśla. Jest bardzo lubiany przez Polaków. Znów ks. Jaroszka głosi naukę, później on i ks. Gajkowski spowiadają. Wreszcie odprawiam Mszę św. i głoszę kazanie. Było około 200 osób w kościele. Spotykam się raz jeszcze w sali miejskiej, gdzie odbywa się przyjęcie, przeplatane deklamacjami i przemówieniami. Kończę uroczystość przemówieniem i jak zwykle licznymi fotografiami „na pamiątkę”.

8 marca, piątek — Żegnamy wzruszonych, wspomnianych już Polaków, u których spożyliśmy wczoraj kolację, a dziś śniadanie. Wracamy do Perth. Najpierw wizyta u ks. prał. Dzieńcioła. Spotkanie z braćmi Szkół Chrześcijańskich, u których ks. prałat Dzieńcioł pełni funkcję kapelana.

Przychodzi Polka ze swoimi kłopotami małżeńskimi. Wiozą mnie do rezydencji arcybiskupiej, gdzie trochę doprowadzam do porządku moje rzeczy po tej kilkudniowej wędrówce misyjnej. Na obiad jedziemy do pp. Czapskich, dzielnie pomagających ks. prałatowi w życiu polskiej wspólnoty. Zawieram przyjaźń z wnuczką pp. Czapskich. Edziem, który fotografuje mnie wielokrotnie i w różnych pozach. Fotografika to jego hobby. W drodze powrotnej oglądamy miasto, a następnie udajemy się do Seminarium Duchownego. Jest tam dwóch kleryków pochodzenia polskiego. Mówią trochę po polsku. Przemawiam po angielsku do wszystkich kleryków i przełożonych. Mówię o synodzie i o opiece nad emigracją. Z Seminarium jedziemy do miejscowości Northam, gdzie żyje około 100 polskich rodzin. Przejeżdżamy szybko 60 mil i stajemy przed plebanią. Wita nas miejscowy proboszcz angielski. Do niedawna dojeżdżał do tej grupy śp. ks. Bieńkowski, zmarły w listopadzie ubiegłego roku. Jak zwykle ks. Jaroszka głosi naukę, później spowiadają we trzech (ks. prał. Dzieńcioł, ks. kan. Jaroszka i ks. Gajkowski) a następnie Msza św. z kazaniem odprawiona przez biskupa. Uroczystość kończy spotkanie z liczną grupą w ich własnym polskim domu. Przemawiam w odpowiedzi na powitanie prezesa. Spożywamy kolację. Około godziny 10.30 wracamy do Perth, gdzie stajemy przed północą w rezydencji ks. arcybiskupa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Nie wystarczy mieć dobry głos, trzeba mieć także dobrą kondycję fizyczną” — mówi znany sportowiec polskiego pochodzenia Michel Jazy do chłopców z zespołu śpiewaczego „Mali Śpiewacy z Drewnianym Krzyżkiem”. I daje im w Łasku Bulońskim lekcje porządek gimnastyki.



NIECODZIENNA DEMONSTRACJA. Sto par w różnym wieku demonstrowało w Atlantic City (USA) przeciwko konkorsom urodę i nadmieremu kultowi pięknych kształtów kobiecych. „Wzgląd o niczym nie świadczy” — wołali gniewnie niewiasty, paląc kukły przedstawiające „Miss Ameryki”

METODA LECZENIA KOBIET — Ten lekarz dokonał cudów. Dosłownie ciągu minuty wyleczył moją żonę.
— W jaki sposób?
— Powiedział, że wszystkie jej choroby świadczą o zbliżającej się starości.

MANNA Z NIEBA. — Niczym manna z nieba spełnił nieoczekiwany dar na mieszkańców Zielenicy Gór, zamieszkujących w pobliżu fabryki wódek gulinokowych. Wskutek pomylki jednego z pracownikó wypuszczono do kanalu mającego ujście z zakładem, około 200 litrów spirytusu. Ci, którzy kiedyś w szkole mieli dobre oceny z fizyki, wiedzieli, że alkohol jest lżejszy od wody. Przy pomocy podrepcanych naczyń nie dopuścili do zamarnowania spirytusu.

WAŻNE DLA TURYSTÓW. — Naczelnik urzędu celnego na lotnisku Luton pod Londynem napisał książkę zawierającą cenne uwagi dla osób przekraczających granicę. Cytujemy:

- Nie noś płaszcza przy pogodzie. To wywołuje podejrzenie.
- Przed spotkaniem z celnikami wytrzyj czoło. Nadmierne pocenie się świadczy o silenerwowaniu; a to nie buduje zaufania.
- Nie uśmiechaj się zbyt ostentacyjnie, zawładnij na siebie uwagę.
- Nie noś ciemnych okularów.

ZONACI ŻYJĄ DŁUŻEJ. — Mężczyźni żonaci żyją średnio 3 lub 4 lata dłużej od mężczyzn samotnych. Nieżonaci chorują częściej na gruźlicę, na raka żołądka i marskość wątroby. Częściej też ulegają wypadkom samochodowym. Tak stwierdzają statystycy, podkreślając, że zdrowie mężczyzn w ogromnej mierze zależy jest od żon.

ZJEDZ GOLEBIA! — Penion mieszkaniec Waszyngtonu na swój sposób popiera akcję zachowania czystości w mieście. Wymalował plakaty na których figuruje hasło: „Dbać o schludny wygląd stolic — zjeść gołębia!”

Chrystus w Kościele uświęca dusze i świat

(Odcinek — nr 6)

6. KOŚCIÓŁ — WSPÓLNOTĄ MIŁOŚCI

Ocean miłości — najbardziej n i e z n a n y .

Ks. Henri Caffarel, od dwudziestu lat pracujący nad współczesnymi małżeństwami francuskimi, wspomina jako punkt zwrotny w swym życiu rozmowę z młodymi małżonkami, którzy przyszli do niego z takim pytaniem: „Niemożliwe, by Bóg nie pomyślał czegoś bardzo pięknego i bardzo wielkiego o tej ludzkiej miłości, która jest naszym bogactwem i naszą radością; chcemy to poznać, prosimy odkryć to przed nami...”

Oto jeden z oceanów miłości, najbardziej nieznan — miłość małżeńska.

„Głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej ustanowiona przez Stwórcę i urozumowana Jego prawami, wiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli nieodwołalną osobistą zgodę... Chrystus Pan szczerze ubłogosławił tę wielokształtną miłość, która powstała z Bożego źródła miłości i została ustanowiona na obraz Jego jedności z Kościołem... aby tak jak On umiłował Kościół i wydał zań samego siebie,

również małżonkowie przez obopólne oddanie się sobie miłowali się wzajemnie w trwałej wierności”. (Konst. duszp. II, 1, 47...)

Wiele się mówi o kryzysie małżeństwa, a tymczasem samo życie potwierdza jak bardzo jest nieodzowne dla życia i dla szczęścia człowieka. Bo niodzi się żenią i wychodzą za mąż i to chętnie i to nieraz z poświęceniem nadmiernym. I to nie dlatego, że „łatwiej żyć we dwoje”. W małżeństwie człowiek jest już związany — stale musi „myśleć o... i... liczyć się...”

A jednak miłość trwa i zwycięża. Miłość może mniej romantyczna, ale nie mniej prawdziwa i piękna, gdy współczesny poeta pisze:

„... ile w trudzie bezustannym
wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń
ile chleba rozskrajanych?
pocałunków, schodów, książek!”

A o ukochanej mówi:

„Tyś dla mnie cieniem w lata skowurze
i rękawicę jesteś w zimie”.

W tej chwili przyponina się Mickiewicz: „Gdy na dziewiczyń zawołają: „żono”, już ją żywem pogrzebiono” (Dziady).

A to przecież nie koniec. To dopiero początek. Małżeństwo — to nie meta i spokojna przystań, — to dopiero start do życia i to chyba — pełnia życia — jeśli będzie tam pełnia miłości.

Mówi ludowe przysłowie: „rzuc za siebie, a znajdziesz przed sobą”. — Dbać o cudrze szczęście — o szczęście współmałżonka, a znajdziesz własne.

I o jeszcze jednym zapomnieć nie można: „nie wedle ciała, a wedle ducha jesteśmy”. Wiedzą o tym nasze dobre matki, które odnalazły szczęście swoje przede wszystkim w macierzyństwie. Bo to jest miłość pełna, owocna i stwórcza — na wzór miłości Boga, który jest życiem.

„Małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej skierowane są ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa. Dzieci też są najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra.

..Przeto mają wypełniać zadanie swoje w podziwieniu ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności oraz z szacunkiem pełnym uległości wobec Boga; zgodną radą i wspólnym wysiłkiem wyrobią sobie słuszny pogląd w tej sprawie” (Konst. duszp. II, 1, 50).

Małżonkowie obdarzeni są przez Boga i Kościół wielkim zaufaniem. Oni mają decydować, kiedy ma przyjść dziecko na świat, czy też ile dzieci są w stanie wykarwić i wychować.

„Są tacy, którzy ośmielają się rozwiązywać te problemy nieuczciwie, co więcej, nie wdrażają się przed zabójstwem;” — to jest potępione przez każdego uczciwego człowieka. Podobnie jak i metody regulowania poczęcia — mechaniczne czy też chemiczne, które krzywdzą przede wszystkim kobietę (przepięcone poczekalniami specjalistów od chorób kobiecych — nie z powodu dzieci, które przyszły na świat, ale z powodu tych, których unikano w sposób niezgodny z prawem naturalnym, Bożym).

Jedynym sposobem godnym człowieka i chrześcijanina to jest wstrzeźliwość okresowa, która nie tylko nie osłabia miłości małżeńskiej, lecz przeciwnie — ubogaca ją i podnosi do aktu w pełni ludzkiego.

Pascall słusznie powiedział: „Ci, którzy sądzą, że dobro człowieka jest w jego cie,

a zło w tym wszystkim, co od przyjemności zmysłowych go odwodzi, niech się upiją rozkoszą z niech od niej zginą!”

Dlaczego: „jeszcze Polska nie zginęła?” — świadczy znawca polskiej kultury, Władysław Łoziński: „Mawiano, że Polska stała jednostkami. Rzecz by raczej inożna, że stała rodziną... Kiedy wszystko poszło w gruzy, a na niej budowało się nowe życie, przechowała w sobie wiernie wszystko, co było warunkiem i ręką odrodzenia” (Życie polskie w dawnych wiekach, Kraków, 1958). Przemoc zaborców zniszczyła państwo, odrodzenie rozpoczęło się od rodzin: z 8,7 miliona ludności, jaką Polska posiadała przed drugimi rozbiorem w 1791 roku, wzrosliśmy do 30 milionów w dniu 1 stycznia 1914 roku.

Wiedział o tym zaborca z roku 1939 — III Rzesza, w osobie swego pierwszego ministra H. Göringa, który zachęcając do ataku na polskie ziemie, wykrzykiwał, jakże tam mogą zdobyć i to nie tylko materialnie:

„Musimy im odebrać ich dzieci, aby uzyskać krew, która może nam się przydać. Albo musimy ją wyniszczyć!” I wiemy, że to nie były tylko słowa.

Na szczęście, są jeszcze małżonkowie i rodzice, którzy nie zapomnieli o swej godno-

(Dokończenie na str. 9)

SKROMNOŚĆ CECHĄ WIELKICH

... Skromność Wasza niech będzie znana wszystkim ludziom. Pan blisko jest. (Introit)

Skromność — słowo dziś bardzo ośmieszane. Dumny ze swych osiągnięć naukowych — człowiek, puszy się jak paw. Nie dorosły do wyżyn, jakie osiągnął, nie umie i nie chce dostrzec wielkości innych ludzi. Uważa, że moc jego jest nieograniczona. Pyszni się.

Czy zdobycze nauki i techniki nie stanowią powodu do dumy? Na pewno tak. Dowodzą one wielkich możliwości ludzkiego umysłu. Człowiek poznaje coraz lepiej świat, coraz lepiej rozumie prawa nim rządzące. Coraz lepiej umio je wykorzystywać dla swoich potrzeb. Niewymierne są horyzonty wiedzy ludzkiej

Powoli, krok za krokiem, wszechświat odstańa przed człowiekiem swoje tajemnice. Im głębiej jednak zanurza się myśl ludzka w sekrety natury, tym więcej dostrzega tajemnic. Najskromniejsi są uczo-

nych. Najmniejsza niedokładność powoduje katastrofy. Katastrofy na miarę rzeczy, której dane prawo dotyczy. Dawniej człowiek nie rozumiał przyczyny błyskawic i burzy. Dziś umie zapobiec wielu nieszczęściom. Wielu, ale nie wszystkim. Tak, jak nie nauczył się jeszcze zapobiegać trzęsieniom ziemi czy też niszczącym cyklonom, tak nie umie zapobiec i opanować własnej głupoty i wasnej złości.

Poznajemy prawa natury. Uczymy się praw rządzących atomem. Usiłujemy poznać prawa rządzące wszechświatem. Uczymy się wykorzystać je dla nas, wrpęgać w naszą służbę. Odkrywając prawa, nie umiemy ich sami tworzyć. Potrafimy je tylko odtworzyć. Zbyt rzadko zastanawiamy się, jakie jest źródło tych precyzyjnie działających praw.

Prawa wszechświata i świata działają z dokładnością zadziwiającą największych

Brak miłości powoduje zakłócenie praw rządzących stosunkami międzyludzkimi. Powoduje największe i najniebezpieczniejsze zło — wojnę.

Dumny, bogaty, biały człowiek z pogardą patrzy na czarnego. Dufny w swą władzę opartą na zdobytej wielkimi wiedzami z pogardą patrzy na tego, który nieraz dopiero wychodzi z epoki kamienia łupanego. Czy to twoja zasługa, żeś się urodził w dwudziestym wieku białej cywilizacji?

W zaciszu naukowej pracowni uczonego rozbija atom, oblicza przy pomocy mózgu elektrycznego wyniki. Poznał wszechświat. Widzi jego wielkość i wspaniałość — widzi własną ograniczoność. W promień lasera zamyka miliony informacji. Czy znajduje się istoty rozumne na Innej planecie, w innym gwiazdnym układzie, które potrafią je odczytać?

Im więcej umiesz i wiesz, tym bardziej jesteś świadom jak mało jeszcze wiesz. Sokrates powiedział: wiem, że nic nie wiem. Jesteś mądry. Wiesz dużo. Dużo przeżyłeś. Wiele się nauczył. Masz dyplomy. Pamiętaj, że zawsze się znajdzie ktoś mądrzejszy od ciebie.

Nie twoja jest zasługa, żeś się urodził zdolniejszy od innych, że twój rodzice są zamożniejsi.

Wszystko co mamy — mamy od Boga. Czymże jesteśmy wobec Jego wielkości? Wobec Jego mądrości? Nasza wielkość w Jego wielkości, nasza miłość w Jego miłości

... rozjaśnij ciemności naszego umysłu łaską Twego nawiedzenia. (Oratio)

CHRYSZTUS W KOŚCIELE UŚWIĘCA DUSZE I ŚWIAT

(Dokończenie ze str. 7)

ści i źródle szczęścia. Znam niewiastę, którą w gronie towarzyskim tytułowano „panią doktor” — powiedziała: Nie jestem „panią doktor”, jestem matką sześciorga dzieci.

Słowo do małżonków, którzy nie posiadają dzieci, chociaż chcieliby je mieć, oraz do małżonków starszych i to słowo autorytatywne — z Konstytucji duszpasterskiej:

„Małżeństwo jednak nie jest ustanowione wyłącznie dla rodzenia potomstwa, sama bowiem natura nierozdzielnej przynależności między dwoma osobami oraz dobro potomstwa wymaga, aby także wzajemna miłość małżonków prawowicie się wyrażała, aby się rozwijała i dojrzewała. Dlatego małżeń-

stwo trwa jako połączenie i wspólnota całego życia i zachowuje wartość swoją oraz nierozdzielność, nawet wtedy, gdy brakuje tak często pożądanego potomstwa” (50).

Nigdy chyba Kościół wyraźniej i dobitniej nie wyraził swego szacunku i zaufania dla ludzi żyjących we wspólnocie miłości — jaką jest Kościół i Sakrament Małżeństwa.

A to wszystko dlatego, by człowiek zrozumiał, by docenił wielką prawdę humanistyczną: „Homo, homini res sacra” — „Człowiek — człowiekowi świętością” — przybytkiem miłości Bożej, zdolnej połączyć cały świat”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

UROCZYSTOŚCI PRZY GROBIE ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

(Dokończenie ze str. 1)

a w języku włoskim ks. abp Antoni Baraniak, Metropolita Poznański. Ks. Prymas w swoim kazaniu zwrócił się do młodzieży całego świata, a szczególnie do polskiej. Jak każdy święty tak i św. Stanisław Kostka ma znaczenie dla całego Kościoła — mówił Ks. Prymas. Święty jest zawsze aktualny, nie starzeje się, przemawia w sposób żywy do wszystkich. Dostojny kaznodzieja wspominał, że niedawno w Polsce, w miejscowości rodzinnej Świętego, w Rostkowie zebrali się wszyscy biskupi polscy i około 100 tysięcy wiernych, by uczcić patrona młodzieży Św. Stanisław przemawia do młodzieży dzisiejszej. Młodzież ta, mimo krytycznego nastawienia starszych, ma szlachetne ambicje: pokonywać trudności, zdobywać przestrzeń, zdobywać sprawność. Wzorem dla tej młodzieży jest św. Stanisław Kostka, który w dążeniu do celu pokonywał góry; pośród niebezpieczeństw i trudów udał się pieszo z Wiednia do Rzymu poprzez Alpy. Sprawność fizyczna i duchowa Stanisława imponuje dzisiejszej młodzieży. Rozumie ona, że do wyższych rzeczy jest stworzona. Może to wygląda na idealizowanie. Ale faktycznie w Polsce młodzież rzetelnie się uczy, przezwycięża niebezpieczeństwo niewiary. Na Jasnej Górze i w innych sanktuariach maryjnych najwięcej jest młodzieży, która po otrzymaniu świadectwa dojrzałości chce wyjednać sobie opiekę Matki Najświętszej na dalszą drogę życia. W Ojczy-

źnie naszej — mówił dalej Ks. Prymas — wzrasta cześć do Matki Najświętszej, i życie eucharystyczne. Ona Matka Boga Wcielnego prowadzi zawsze do Chrystusa. Św. Stanisław dał przykład czci Matki Najświętszej i do Eucharystii. Im bardziej ten świat będzie się odzywał od Matki Bożej i od

Chrystusa, tym bardziej będzie wskazywał, co światu jest potrzebne. Na zakończenie kazania Ks. Prymas w pięknej modlitwie zwrócił się do św. Stanisława z prośbą, by swym orędownictwem wyjednał młodzieży dzisiejszej sprawność fizyczną i duchową oraz miłość do Matki Najświętszej i Eucharystii.

Ks. abp A. Baraniak w kazaniu po włosku podkreślił, że św. Stanisław czasem jest nam przedstawiony jako młodzieniec słaby. Faktycznie jest on mocarzem, dębem. Myślano w Rzymie w okresie jego nowicjatu, że stanie się on kolumną Kościoła w Polsce wieku XVI, okresu rewolucji religijnej. Chrystus był dla niego początkiem, środkiem i końcem. Miłość Chrystusa i Kościoła jest wysokim ideałem ewangelicznym dnia dzisiejszego. Kościół zwraca się do młodzieży współczesnej z tym ideałem. Natomiast świat techniki zwraca się do kontemplacji samego siebie — gubi się i zamyka we własnym egoizmie. Naród Polski od tysiąca lat zachowuje wiarę idąc w swej tysiącletniej historii przez Maryję do Jezusa. Św. Stanisław był zawsze ideałem tego dążenia. Na zakończenie Ks. Metropolita zwrócił się do wszystkich obecnych z prośbą o modlitwę za Polskę i za wszystkich, którzy tej modlitwy potrzebują.

W SŁUŻBIE RODZINY ROBOTNICZEJ

(Dokończenie ze str. 3)

Tak więc w 1876 roku powstaje zgromadzenie świeckie — Dames Servantes — Pań Służących. Pani służąca powinna mieć zawsze na myśli szerzenie Królestwa Bożego, ma się starać każdego dnia o dobry czyn. Jej dom ma być wzorem czystości i porządku, służba domowa traktowana tak jak własne dzieci. Ma też dbać o ich dusze. Zobowiązuje się do prowadzenia życia w duchu ubóstwa.

Aby zaś umocnić owoce pracy Małych Sióstr i Pań Służących tworzy Bractwo Mężów Katolickich — Fraternité, skupiające głowy tych rodzin, które pragnęłyby żyć głębszym nurtem życia Bożego. Mężowie ci przyjmują obowiązki dobrego katolika: wspólnie modlić się w rodzinie, posyłać dzieci do szkoły katolickiej, szanować żonę, czuwać nad dziećmi i dawać im dobry przykład, przynosić nienaruszoną tygodniówkę do domu, nie zważać na wzgląd ludzki, bronić religii jako dobrego syna Kościoła, stać do pomocy księży we wszystkich ich dziełach,

miłować się między sobą i wzajemnie się wspomagać według potrzeby i w miarę możliwości.

Powracających zaś do praktyk i życia religijnego biorą pod swoją opiekę tak zwani Décurions, którzy ich kształcą, dzielą się z nimi dobrami oświaty, kultury, wychowania i znajomością zagadnień katolickich.

W roku 1884 korenuje swoje dzieło O. Pernet powołaniem do życia Bractwa Matek, które były pielęgnowane przez siostry w czasie ich choroby, jako Filles de Sainte-Monique. Tu się utrwaliła więź przyjaźni, jaka się zawiązała w ciężkiej chwili.

Cztery te fundacje stworzyły jeden harmonijny gmach, w którym naturalne właściwości i cnoty związały się w jedną całość.

W zarodku było to dzieło, idące naprzeciw przyszłym encyklikom społecznych papieży Leona XIII i Piusa XI i naprzeciw mającej powstać Akcji Katolickiej.

(bk.)

BIFSTECK, CZYLI MYŚLI NIEDOPIECZONE

Leży to przede mną — pulchne, pachnące. Już wbijam widelec, przecinam nożem — „oj, niedopieczone!” A wszyscy w śmiech: przecież to jest bifsteck!

W ciągu trzech miesięcy pobytu we Francji, takich niespodzianek miałem wiele.

A gdy się zaczynam zastanawiać, moje myśli, przeżycia, znowu przypominają ten „bifsteck” — świeże, krwiste, ale wydają się jeszcze... niedopieczone. I stąd ten

tytuł felietonu, a może — gdy Redakcja będzie łaskawa — i felietonów.

Ludzie, których spotkałem wydają mi się weseli, bezstroszy, swobodni. Zastanów się, mówię sobie, bo to może znowu niespodzianka (Bifsteck?).

Pewność siebie, bo praca i pensja albo też zasiągnięty odpoczynek i renta; mieszkanie, wygodny, dobra informacja, bogate zaopatrzenie; dla młodszych — możliwość

awansu, polepszenia bytu, szybkie środki lokomocji, szeroki wachlarz rozrywek. Człowiek — to nie „obywatel!” ale „Monsieur” „Madame!”. Choćby był skromnie czy niedbale ubrany, wszędzie witany uprzejmym uśmiechem.

Człowiek, który szczególnie mnie interesuje — to Polak, emigrant, który opuścił swoją Ojczyznę w ciężkich czasach, w poszukiwaniu pracy, chleba. Teraz, po latach ciężkich trudów jest pewny siebie, czuje się gospodarzem — przybywszy z Polski prowadzi do ładnie urządzonego mieszkania, częstuje dobrymi napojami i stawia pytania, dużo pytań... Starsi pytają o Polskę i swoje rodzinne strony. Młodszy raczej o wrażenia z Francji, jak mi się tutaj podobają i czy tutaj zostanie.

Opowiadał więc i staram się odpowiadać.

Czuję się tutaj swojsko. Niby obcy, a jednak jesteśmy sobie bliscy. I to nie tylko z Polakami.

Pamiętam pielgrzymkę do Lisieux. Autobus z naszymi Matkami Polkami zamienił się w ziemię ojczystą — rozmodloną, rozśpiewaną po polsku. Dzięki tym dobrym Matkom spełniły się marzenia młodego nowicjusza, który zaczytywał się w „Dziejał: duszy” i marzenia polskiego misjonarza, by Patronce Misjonarzy złożyć hołd i podziękować za trzynastcie lat pracy i prosić o dalszą opiekę.

Ale kierowcą naszym był bardzo sympatyczny p. Paul, współczujący mi szczerze, gdy wysilałem się na francuzczyznę. A pod Rouen, w N. D. de Bonsecours, gdzie zatrzymaliśmy się, by odprawić Mszę św. — służył mi do Mszy św. chyba siedemnastoletni Francuz. Na pożegnanie zapytał o moją narodowość, a gdy powiedział: Polak, — uśmiechnął się — „wiem, Częstochowa, kardynał Wyszyński!”

A w drugim dniu pobytu w Lisieux, w czasie obiadu z pielgrzymką francuską z Le Havre, duszpasterz ich wznosi okrzyk: „Vive la Pologne!” i wszyscy nas okłaskują.

„Patrzyłem na twarze otaczających ludzi. Ile ciepła, sympatii — cudowny, obiecany deszcz róż św. Tereski! I pomyślałem tylko: oby tak na cały świat — deszcz uśmiechu, dobroci, miłości wzajemnej...”

O. Edward, misjonarz

List Episkopatu Polski o chrześcijańskim humanizmie

(Dokończenie ze str. 1)

Pismo św. poucza, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje (Rdz 1, 26). Według nauki chrześcijańskiej człowiek posiada nieśmiertelną duszę, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Posiadanie przez człowieka rozumnej i nieśmiertelnej duszy odróżnia go istotnie od zwierząt i sprawia, że jedynie jemu przysługują miano osoby ludzkiej. I tutaj tkwi najistotniejszy fundament nienaruszalnego prawa do życia oraz rozwoju fizycznego i duchowego każdej istoty ludzkiej, nawet dopiero co poczętej.

Nauka chrześcijańska o człowieku zajmuje się nie tylko duszą, lecz wyjaśnia również znaczenie i wartość ludzkiego ciała. W soborowej Konstytucji duszpasterskiej czytamy, że człowiek powinien „uważać na ciało swoje, jako przez Boga stworzone i mające być wskrzeszone w dniu ostatecznym, za dobre i godne szacunku (...). Sama godność człowieka wymaga, aby wystawiał Boga w swoim cielesie, a nie dozwalał, by ono wystugiwało się swą skłonnością jego serca” (KDK nr 14).

Na czym — w ujęciu chrześcijańskim — polega ostateczny sens ludzkiego życia? Ów sens zapewnia nam rozumna, religijna wiara w życie wieczne z Bogiem, który — jako Najwyższe Dobro — może cakowicie zaspokoić najgłębsze pragnienie człowieka.

Istnieją inne systemy światopoglądowe, według których życie ludzkie ogranicza się tylko do ziemskiej egzystencji. W takiej perspektywie mogłaby przyświecać człowiekowi jedynie ta nadzieja, że z owoców jego pracy będą korzystały — w zamian

za wyrzeczenia — pokolenia przyszłe. Natomiast każdy człowiek konkretny — żyjący obecnie czy też w przyszłości — musiałby z rezygnacją zgodzić się na to, że z chwilą śmierci skończy się dla niego wszystko. Tego rodzaju wizja może powodować smutne poczucie, że życie pozabawione jest sensu — co niejednokrotnie znajduje swój wyraz we współczesnej literaturze i sztuce. Jest to tzw. humanizm bez Boga, humanizm czysto ziemski, humanizm tragiczny.

(Dokończenie w następnym numerze)

To i o wo

RADIOAKTYWNA KANADA

Badania opadów radioaktywnych, wywołanych próbnymi wybuchami bomb atomowych i wodorowych doprowadziły do stwierdzenia, że obszar Kanady wykazuje 80 razy większą radioaktywność (Polonium 210) aniżeli Londyn. Ta zastanawiająca różnica stanowiąca przez czas dłuższy zagadkę nie do rozwiązania. Obecnie uczeni angielscy zdolali ją wyjaśnić.

Otóż stwierdzono, że porosty, jakimi żywią się renifery i karibu, podobnie jak i grzyby, i wodorosty wyjątkowo silnie pochłaniają i gromadzą w sobie opad radioaktywny.

Dalsza droga pierwiastków radioaktywnych jest już łatwa do przesłędzenia. Porosty, spożyte przez zwierzęta, zakażują ich mięso, które potem dostaje się do żołędźków ludzi. Biedni Eskimosi, którzy odżywiają się tym mięsem nie mają wyjścia z tej pułapki.

O CZYM TO DUMAĆ NA PARYSKIM BRUKU

O żywych nieboszczykach

Kiedyś prasa rozpisywała się o pewnym cyrkowcu, jak to po hucznej libacji znalazł się niespodziewanie... w trumnie. Jak dośzedł do tej trumny, która znajdowała się w miejskiej trapiarni, to ów cyrkowiec nie umiał sobie tego wytłumaczyć. Fakt pozostał jednak faktem. Czowiek spędził kilka godzin w trumnie, przygotowanej dla nieboszczyka, i wcale się tym faktem nie przeraził. Zapewne, gdyby był trzeźwy, może by tego tak łatwo nie zrobił. Wreszcie, kto wie.

Pamiętam inny, nie mniej pocieszny wypadek, jaki zdarzył się pewnemu szewcowi. Ów szewc chętnie wszędzie swoją odwagą i opowiadał niestworzone historie o swoim bohaterstwie, że słuchaczom aż włosy stawały na głowie. Trwało to dłuższy czas, aż pewnego dnia dwaj sąsiedzi postanowili wypróbować odwagę szewca. Naradzili się, że jeden z nich „umarze” i kiedy szewc przyjdzie dyżurować przy trumnie, ten zerwie się nagle i narobi mu takiego strachu, że odechce się mu opowiadać o swoim bohaterstwie.

Na drugi dzień, jeden z nich udał się z zatrąskaną miną do szewca, powiadamiając go o nagłej śmierci ich wspólnego przyjaciela, oraz prosi go czy by nie oddał zmarłemu ostatniej przysługi i nie przyszedł czuwać w nocy przy trumnie.

Oczywiście, szewc się zgodził bez namysłu. Ale aby nie tracić czasu, zabrał ze sobą narzędzia i buty do reperacji.

Jest noc. W pokoju stoi trumna, a w niej leży człowiek. Obok pali się świeca, a w jej świetle szewc reperuje sobie buty i przyspiewuje sobie z cicha. Widok tragi-komiczny. Szewc jest trochę salony alkoholem, więc nie przeraża się zbyt swoją sytuacją. Ale dramatyczna chwila się zbliża.

Kiedy zegar wybija dwunastą, podnosi się nieboszczyk i głosem ponurym woła:

„Człowiek, który znajduje się w obliczu śmierci nie powinien śpiewać!”

Szewcowi dech zaparło w piersi. Inny na jego miejscu uciekł by w tej samej chwili. Ale odwaga szewca nie była jednak fałszywą. Spokojnie, jak gdyby nigdy nic, chwycił za niołek, podbiegł do „nieboszczyka”, uderzył go parę razy po głowie i krzyknął. „Człowiek, który umarł, nie powinien rozmawiać!” — Na takie dictum, już nie szewc ale „umarły” zerwał się z trumny i uciekł ze strachu w obawie przed śmiercią.

J. Majcherczyk

W NOWOJORSKIM SKLEPIE Z BRONIĄ

Hamburski „Der Spiegel” zamieścił reportaż Johna Kelly, który z małymi skrótami drukujemy poniżej, nie dodając od siebie ani słowa komentarza:

„Kaufmann Surplus and Arms” jest typowym nowojorskim sklepem z bronią, prowadzącym lukratywny handel z ludnością miejscową i napływową.

Kaufmann sprzedaje wszystko, od opasek ze swastykami aż do rzekomo autentycznych noży południowo-wietnamskich partyzantów i armat z pierwszej wojny światowej. Dwie z nich osłaniają drzwi wejściowe sklepu w centrum miasta.

Potencjalnym klientom firma oferuje 80-stronicowy katalog zatytułowany „Combat” (Walka) z dramatycznie skomponowaną stroną tytułową, na której żołnierz w panterce wymachuje karabinem z bagnetem. Katalog kosztuje 50 centów. Oprócz karabinów, amunicji, noży, bagnatów i szpad katalog oferuje szczegółowego rodzaju lunetę celowniczą. Według prospektu, przy jej pomocy można „obserwować ruchy wroga w ciemności, i nie być przy tym odkrytym”, oraz „podczas ciemnej nocy rozpoznać osobę lub przedmiot z odległości 115

metrów. Za dolar i 50 centów firma Kaufmann oferuje inną broszurę zatytułowaną: „Jak przerobić wojskową broń z półautomatycznej na w pełni zautomatyzowaną”.

Stałem w sklepie wraz z 15 innymi mężczyznami. Za trzema szklannymi witrzynami była amunicja, noże, bagnety i szpady. Na ścianie wisiało ponad sto karabinów w cenie od 19.95 do 240 dolarów

Zapytałem o karabin M-1. Sprzedawca zdjął broń, włożył mi ją w rękę i zauważył: „To wspaniały karabin z 30-strzałowymi magazynkiem”.

Podczas gdy przyglądałem się broni, jakiś biały szarpnął mnie za rękaw i zapytał: „Ile to kosztuje?” Odpowiedziałem: „109 dolarów”. „To dużo pieniędzy”, powiedział „ale tego lata z pewnością coś takiego potrzebuję u siebie w domu. Moja żona jest nerwowo wykończona i wywołuje lęk u dzieci”.

Kiedy wyjaśniłem sprzedawcy, że pragnę zakupić większą ilość karabinów po cenach hurtowych, odesłał mnie do przedniej części sklepu i powiedział: „Niech pan porozmawia z Harry Finkelsteinem, on jest kierownikiem”.

OSTATNIA NOWOŚĆ WYDAWNICZA KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

Pierwsza powieść z życia górników polskich we Francji:

EMIGRANCI — Juliana Majcherczyka

W książce tej, napisanej barwnie i ze znajomością tematu, autor — blisko związany z ośrodkami emigracyjnymi — przedstawia wiernie oblicze polskiego emigranta, jego troski i radości, zmaganie i ofiary, zawody i nadzieje.

Powieść „Emigranci” przypomni starym rodakom minione lata spędzone na ziemi francuskiej, zwyczajnie i formy organizacyjne, które już dzisiaj ulegają zapomnieniu. A młodzi poznają na podstawie tej lektury prawdziwe życie swoich ojców i dziadów, ich głębokie uczucia patriotyczne i religijne oraz bezinteresowną pracę dla dobra Polski i chwały Kościoła.

Każdy, kto czuje się związany z Emigracją lub pragnie ją bliżej poznać, powinien przeczytać tę powieść

Książkę „Emigranci” można nabyć w Księgarni Polskiej w Paryżu — bądź osobiście, bądź przez zamówienie listowne lub telefoniczne.

Cena — 12 Fr., koszty przesyłki nie są doliczane.

KSIĘGARNIA POLSKA w PARYŻU 123, Bd. St. Germain — Paris VI
Tel.: DAN. 04 - 42

Pan Finkelstein poradził mi : „Najlepiej niech pan pójdzie do naszego magazynu na Broadwayu i porozmawia z panią Korn. Te sprawy należą do niej”.

Pani Dorthy Korn, siwa dama pod pięćdziesiątkę, jak na kobietę, z zadziwiającym znanstwem mówiła o karabinach, ciężkiej broni i amunicji.

Skoro poprosiłem ją o dostarczenie mi 300 karabinów po cenach hurtowych, odpowiedziała : „Dlaczego miałabym udzielić panu rabatu? Jeśli jutro kupię 300 karabinów, na drugi dzień sprzedam je bez reszty”.

Jak inni sprzedawcy, nie okazała ani zdziwienia ani obawy, gdy wyjaśniłem, że broń i 300 tysięcy sztuk amunicji przeznaczone są dla prywatnej armii.

Kiedy spytałem o granaty, odpowiedziała : „Słyszałam, że niektórzy biorą granaty ćwiczebne, drażą w nich dziury i napełniają je prochem. Ale i z prochem są kłopoty. Zapotrzebowanie było bardzo duże. Mamy jeszcze na składzie francuską amunicję, której wielu ludzi nie lubi. Kie-

dy i ten zapas się wyczerpie, w mieście nie będzie już żadnej amunicji; towar w większości sklepów jest już wyprzedany”.

Zamówiłem w końcu przesyłkę złożoną z granatnika, karabinu, granatów do miotacza i ręcznych. Zamówiłem ten arsenał dla mego siostrzeńca Jamesa D. Kelly. Nikt nie zapytał mnie ile James ma lat.

Ma półtora roku. Przesyłka dotarła do niego przez pocztę, 30 godzin po złożeniu zamówienia.

T. K.

**TRADYCYJNE
OPŁATKI ŚWIĄTECZNE**

można już zamawiać
pod następującym adresem :

**Duszpasterstwo Kat. dla Polaków
46 Dorimund — Eving
Hessischestr. 197**

Polski opłatek świąteczny —
w każdej polskiej rodzinie.

WIELKI SUKCES CECYLII JAWORSKIEJ W PARYŻU

Kilka tygodni temu w Salli Gavau w Paryżu wystąpiła po raz wtóry Cecylia JAWORSKA, śpiewaczka Operowa i znana już publiczności polskiej, francuskiej, rosyjskiej i innej. Nic też dziwnego, że sala wypełniona była po brzegi miłośnikami śpiewu, pomimo dnia powszedniego.

Artystka ze znanymi sobie wdziękiem odśpiewała, zgodnie z programem kilkanaście pieśni po francusku, kilka pieśni po polsku i rosyjsku.

Występ naszej Rodaczki został nagro-

dzony rześzystymi brawami i oklaskami. W czasie przerwy i po zakończeniu imprezy — niekończący się sznur miłośników, udał się do loży, aby tam raz jeszcze złożyć jej życzenia i gratulacje. Był to chyba najpiękniejszy wieczór, jaki kiedykolwiek oglądaliśmy na deskach scenicznych z Cecylią Jaworską.

Życzymy z całego serca naszej Rodaczce — dalszych sukcesów i pomyślności w jej karierze artystycznej.

Z.C. B.J.

OFIARY NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA „MILLENIUM” W LENS

(Ciąg dalszy)

Rudzki — Vincennes (Val de Marne)	1000 —
L. M. C. — Verquin P. de C.)	100 —
Mundt Sylwester — Loison s/Lens	50 —
Kubiak Julianna — Loison s/Lens	50 —
A. P. z Liévin (P. de C.)	50 —
Mankiewicz — Ostricourt (Nord)	10 —
Przybysz E. Cormelles le Royal (Calvados)	100 —
Grzybek — Coucy-le-Chateau (Aisne)	100 —
Rulka Anna — May-en-Multien (S. et M.)	30 —
Szalapski Stanisław — St. Ouen l'Aumône (Val d'Oise)	20 —
Mrczuk Z. — Thionville (Moselle)	15 —
Sroda Helena — Charmes (Aisne)	40 —
Przybysz E. — Cormelles le Royal (Calvados)	100 —
Grzybek — Coucy-le-Chateau (Aisne)	100 —
Rulka Anna — May-en-Multien (S. et M.)	30 —
Szalapski Stanisław — St. Ouen l'Aumône (Val d'Oise)	20 —
Marczuk Zygmunt — Thionville (Moselle)	15 —
Sroda Helena — Charmes (Aisne)	40 —
N. D. i J. D. z parafii Les Gauthereys (S. et L.)	500 —
Dufaj Stefan — Montceau-les-Mines (S. et L.)	100 —
Domachowski Tomasz i Stanisława — Montceau-les-Mines	100 —
Adamska Maria — Montceau-les-Mines (S. et L.)	10 —
Pawlak Bożena i Wincenty — Montchanin-les-Mines (S. et L.)	10 —
Dekarski Stanisław i Walentyna — Montchanin-les-Mines (S. et L.)	10 —
Bezimienni z Sanvignes-les-Mines (S. et L.)	10 —
Kłupś Stanisław — Chauny (Aisne)	50 —
Dmytryszyn N. — Rosay s/Lieure (Èure)	100 —
Hajda Maria — Sallaumines (P. de C.)	10 —
Rulka — May-en-Multien (S. et M.)	30 —
Osika Paweł z Rodziną — Montceau les-Mines (S. et L.)	180 —

(Ciąg dalszy nastąpi)

**

Komitet Budowy dziękując za złożone ofiary, prosi o dalsze poparcie finansowe, potrzebne do spłacenia i wykończenia budowy „Dzieła Tysiąclecia” Wychodźstwa polskiego we Francji — Kościoła Millennium w Lens.

Ofiary pieniężne prosimy przysyłać na numer konta budowy Kościoła Polskiego w Lens :

Mr. l'Abbé K. CZAJKA — Lens
C.C.P. : 1804-99 LILLE.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1^{er})

Telefon : RICHelieu 83-85

Konto pocztowe : PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK. O.M.I.

Redaktor : Ks. S. SKÓRCZYŃSKI.
O.M.I.

Administrador : Ks. J. NIERUCHALSKI
O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE : we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon : 376

VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

Bogdan MACIEJEWSKI

KSIĄDZ — INSTYTUCJA

Ksiądz Bernard Sychta jest instytucją — prawdziwą, świetnie zorganizowaną instytucją naukowo-literacką! Kultura nasza zawsze miała szczęście do ludzi stanu duchownego: Kopernik, Skarga, Staszic, Kołłątaj, Krasicki (biskup, a pod koniec żywota nawet i prymas), Ściegienny... Znakomita to plejada dostojnych i uczonych mężów, którzy dobrze zasłużyli się polskiej nauce i samej Polsce.

I otoż ksiądz Bernard Sychta doskonale mieści się w owej tradycji ludzi duchownych, którzy przynoszą zaszczyt polskiej nauce i kulturze. Wręcz nieprawdopodobna jest pasja naukowa Bernarda Sychty. Ogromna też skala jego zainteresowań i umiłowań.

Właśnie ukazał się tom drugi „Słownika gwar kaszubskich”. To jest dzieło życia ks. Sychty. Aż trudno uwierzyć, że tak ogromną pracę mógł podjąć i — co najważniejsze — wykonać jeden człowiek, o nie najlepszej zresztą kondycji fizycznej. Ale za to — co za głowa!

Słownik słownikowi nierówny. Gwara kaszubska do naszych czasów pozyskała już trzy dobre słowniki: Lorenza, Ramuła i Półlockiego. Dzieło ks. Sychty przerasta swoje poprzedniczki przedewszystkim rozmiarami i rozmachem: 25 tysięcy haseł! Nie tylko o to jednak chodzi. Żaden z poprzednich „słownikarzy” nie był Kaszubą, a ks. Sychta nim jest. Po prawdzie pomieszali się w jego rodowodzie Kaszuby z Kociewiem, ale to i jeszcze lepiej. Jego dzieło nie jest li tylko słownikiem dla badaczy, szperaczy i „suchych” językoznawców. To jest książka do czytania! Jest to właściwie encyklopedia etnograficzna Kaszub. Są więc i wszystkie kaszubskie dialekty, i przebogata literatura — zwłaszcza ludowa, i źródła bezcenne z zakresu nazewnictwa, wierzeń, kultury literackiej, muzycznej, życia codziennego. Czytelnik znaj-

dzie tu pasjonującą historię języka żywego, pełnego zaskakujących barw i odcieni, które obejmują terytorialnym zasięgiem całe Kaszuby. Znajdzie też kaszubską frazeologię, czyli powiedzenia, porzekadła, teksty legend i pieśni — jako materiał pomocniczy do objaśnienia poszczególnych słów-haseł.

A przy tym wszystkim uderza w dziele bądź co bądź naukowym — przedni dowcip, błyskotliwy styl, doskonała znajomość obyczaju. To już rezultat drugiej — obok etnograficzno-językowej — dziedziny zainteresowań ks. Sychty: literatury, uprawianej od lat z gorą czterdziestu.

Najlepszy znawca wszystkich dialektów kaszubskich jest też doskonałym pisarzem dramatycznym, mocno osadzonym w swojej ziemi rodzinnej, w obyczajach jej ludu, w historii Pomorza. Napisał sztuk teatralnych jedenaście. Wszystkie wystawiano z wielkim powodzeniem, a i teraz jeszcze można je zobaczyć na scenie. Pierwsza sztuką była „Szopka kaszubska”, inscenizowana w wejherowskim teatrze jeszcze w roku 1925, oczywiście przez zespół amatorski. Najpopularniejszym i — dodajmy — najlepszym w ogóle regionalnym widowiskiem kaszubskim jest rzecz o kaszubskim weselu: „Hanka sę żeni”. Przy okazji premiery tej sztuki, aż buchającej życiem, powiedział ks. Sychta słowa mądre i prawdziwe: „Czas to wielki, a może już ostatni uratować klejnoty tego skarbcza duchowego ludu kaszubskiego, póki nie zginęły, i przenieść je z całą godnością, na jaką zasługują — ze skarbcza dorobku rodzimego do ogólnopolskiej kultury...”

TYGODNIK KATOLICKI
W KAŻDEJ
KATOLICKIEJ RODZINIE

Więc ratuje ks. Sychta te klejnoty i utrwała dla przyszłości, bo sercem przylgnął do miejsca, gdzie stała jego kołyska.

Napisał cały cykl dramatów legendarno-historycznych na kształt arcydzieł Wyspiańskiego. Swoją w ogóle pierwszy drukowany utwór pt. „Śpiące wojsko” zadedykował ojcu, który: „... pierwszy mówił mi o Polsce”. Proste i wzruszające to słowa. W tej dedykacji mieści się też odpowiedź na pytanie, dlaczego bohaterami swoich sztuk czyni ks. Sychta przeważnie prosty lud, który przez wieki całe bronił polszczyzny na jej północnych rubieżach.

Potem przyszły dalsze sztuki: „Przebudzenie” — piękna baśń o krzywdzie i cierpieniu Pomorza; dalej: „Ostatnia gwiazdka Mestwina” — którą po raz pierwszy wystawiono przed dziesięć laty w przepięknej i jakby wymarzonej sceny katedry oliwskiej. Rzecz toczy się w zamierzonych czasach, gdy ostatni książę wschodniopomorski zapisuje swoje dziedzictwo Przemysławowi, bo „serce jego nie byłoby bezpieczne w grobie, gdyby ojcowiznę jego spotkać miał los Obotrytów i Lutyków”, to znaczy zachodniej Słowiańszczyzny między Odrą i Łabą. Analogie są tu oczywiście — kojarzą się z czasami znacznie bliższymi: pruskimi i hitlerowskimi. I sens jest jasny: wobec wspólnego wroga — wspólny front! Trzeba twardo stać tu nad Bałtykiem!

„Duchy w klasztorze”, „Budźcie śpiących” i najnowsze widowisko regionalne: „Wesele kociewskie” — to inne najbardziej interesujące tytuły Sychty. A wszystkie — żywe, barwne, świeże, świetnie operujące elementami ludowej obrzędowości.

Folklorysta, etnograf, historyk (doskonała praca: „Kultura materialna Borów Tucholskich”), publicysta, literat i na koniec... malarz. Ksiądz Bernard Sychta uprawia tak zwane malarstwo „niedzielne”, ponieważ wszystkie jego dni powszednie wypełnia praca po brzegi. Ale jest to znakomity pejzażysta, rozmiłowany przede wszystkim w morzu. Ciepłe, pastelowe kolory. Nastrój jakiejś pogodnej melancholii — goździnami chciałyby się patrzeć na obrazy Sychty. On sam nie upiera się przy etykietce amatora czy artysty-malarza. Ot, jakbyśmy powiedzieli: hobby.

I tak przejdzie do historii jako doskonały etnograf i pisarz ludu kaszubskiego, od którego uczył się kaszubszczyzny i dla którego tworzył.